

Na kilka godzin za sprawą bodypaintingu przemieniłam się w tancerkę flamenco. W ognistoczerwonej sukience w kwiaty – sukience iluzji, wymalowanej na gołym ciele. Odrobina teatru i mój prywatny festiwal kobiecości. Bodypainting zyskał na świecie rangę unikalnej dziedziny sztuki. W Polsce dopiero zdobywa zwolenników

TEKST AGNIESZKA WÓJCIŃSKA

Mieszkam w starej kamienicy, które posłuży nam za studio. Jest nas cztery. Same kobiety. Nie wyobrażam sobie, by było inaczej, w końcu mam się rozebrać do rosołu. Kilku kolegów skwapliwie zadeklarowało chęć uczestnictwa lub pomocy przy sesji. Niestety, bodypainting często kojarzy się w Polsce z erotyką – bo skoro modelka jest naga... A to przede wszystkim przemiana, swoisty teatr, w którym ciało to jedynie punkt wyjścia, płótno dla obrazu, który ma powstać.

Emilia Obłękowska, bodypainterka, i Ania Rącka, makiżystka, wykładają przybory. Na stoliku farby do ciała, cienie do powiek, błyszczki i mnóstwo pędzelków. Na kanapie czarne i czerwone tkaniny, kolorowe boa i wachlarz, który przywozłam z Sewilli. Warsztat przemiany gotowy.

NA WOJNĘ I NA GODY

Bodypainting, nietrwala forma zdobienia ciała, jest znany i nadal obecny w wielu kulturach od tysiącleci. Za pomocą najczęściej naturalnych barwników: smoły, ochry, glinki, malowano ciało na wojnę i w czasie obrzędów rytualnych. Młodzi Afrykanie pokrywali ciało białą farbą w czasie inicjacji. W Japonii skórę malowali aktorzy teatru kabuki. W Indiach do dziś kobiety z okazji ślubu zdobią dłonie roślinnymi morywanami z henny. Malowidła na ciele miały też przyspieszać wyleczenie i odpędzać zło.

Na Zachodzie bodypainting pojawił się w drugiej połowie XX w. i zyskał rangę unikalnej dziedziny sztuki. Jest bardzo popularny w Holandii, Austrii, Niemczech i USA, w Polsce dopiero zdobywa zwolenników. Często inspirowane są tradycyjnymi wzorami, np. dawnych tatuaży japońskich, polinezyjskich czy celtyckich. Do najbardziej wyrafinowanych i trudnych stylizacji należy mimikra – wtapianie modelki w tło, tak by wyglądała jak część ceglanej ściany lub sterty kamieni, oraz malowanie na ciele postaci ludzi czy zwierząt, które trzeba tak wpasować w bryłę ciała, by zachowały swój kształt, gdy model się rusza. Takie malowidło może całkowicie oszukać ludzkie oko.

Zachwyliłam się tą sztuką po obejrzeniu zdjęć z austriackiego Międzynarodowego Festiwalu Bodypaintingu w Seeboden. Modelki zmieniają się tam w wielobarwne kosmiczne stwory albo zwierzęta, pokrywają je całe mikroświaty. Malowidła uzupełniają misterne fryzury lub całe konstrukcje na głowach modeli. Tematyka nieograniczona: od mitów i legend, przez inspiracje wodą, po świat muzyki i komiks. Zaczęłam zastanawiać się, jak to jest, gdy ciało podlega takiej przemianie. Czy człowiek wciąż czuje się sobą? Jakie granice przekracza? Jak się zmienia po takim doświadczeniu? Tak wpadłam na pomysł, by dać się pomalować.



Autorka tekstu na własnej skórze sprawdziła, czym jest bodypainting

KROK DO WYZWOLENIA

Zaczynamy od fryzury – Emilia zczesuje mi gładko włosy i upina w kok ozdobiony kwiatami. Ania robi mocny makiżaż. Przecież mam przeistoczyć się w tancerkę flamenco...

Zazwyczaj bodypainterki same wymyślają stylizacje. Emilia pozwoliła mi mieć wpływ na to, co powstanie na mojej skórze. Zaproponowałam flamenco, które od dawna mnie fascynuje.

– Spodobał mi się ten pomysł – mówi Emilia – flamenco to esencja kobiecości. Długo jednak zastanawiałam się, co konkretnie namalować. U mnie to zawsze kwestia natchnienia, chodzę, szukam inspiracji i nagle błysk! Potem szkicuję projekt na papierze, dopiero na końcu powstaje obraz na skórze. Tym razem chciałam zrobić suknię, na której przenikałyby się różne kolory. Ale pomyślałam: flamenco to tradycja, ▶